

**Źródło: Rzeczpospolita, 26 stycznia 2010 (W3), nr 21, s. A14**

### **Chcę przegrać zakład**

Pani Minister Barbara Kudrycka opublikowała w listopadzie 2009 roku w czołowych polskich dziennikach serię artykułów promujących przygotowaną przez Ministerstwo nowelizację Ustawy o Szkolnictwie Wyższym przedstawiając ją jako reformę szkolnictwa wyższego. Artykuły były zgrabnie napisane, optymistyczne i praktycznie nie spotkały się z reakcją środowiska akademickiego. Szczególnie moim zdaniem ciekawy był artykuł zamieszczony 18 listopada 2009 roku w Rzeczpospolitej zatytułowany „Uwolnić ducha konkurencji”, w którym Minister Kudrycka chcąc wzmocnić swoją argumentację chce założyć się ze swoimi oponentami politycznymi, że w 2020 roku (a więc już za 10 lat) pierwsze polskie uczelnie znajdą się wśród pięćdziesięciu najlepszych uczelni w Europie. Czekałem dwa miesiące aż ktoś z polityków opozycji podejmie zakład. Widać, że sprawy nauki i szkolnictwa wyższego dla polityków są tak marginalne, że nawet nie zauważyli złożonej przez Panią Minister propozycji. Ja nie jestem politycznym oponentem Pani Minister, ale chętnie się założę oczywiście doprecyzowując co oznacza lista 50 najlepszych uczelni europejskich wg jakich kryteriów, z którego rankingu. Stawiam twardą tezę – jeżeli do sektora nauki i szkolnictwa wyższego nie wprowadzimy konkurencji a państwo polskie nie zacznie zarządzać swoimi uczelniami w sposób świadomy to nie tylko żadna polska uczelnia nie znajdzie się w czołowej europejskiej 50-ce, ale Polska przegra szansę zdobycia możliwości konkurowania we współczesnym świecie z najlepszymi i pozostanie nam w przyszłości życie na peryferiach.

Artykuł Minister Barbary Kudryckiej stawia słuszne tezy, w zasadzie niemal ze wszystkim się z nią zgadzam.

Niestety pomija całkowicie, nawet nie dotyka najbardziej istotnych problemów istniejących wewnątrz polskiej nauki i szkolnictwa wyższego, które spowodowały, że w najbardziej popularnym rankingu szanghajskim UJ i UW znajdują się dopiero w czwartej setce. W piątej nie ma żadnej z polskich uczelni (w skali europejskiej – na miejscach 126-170; wyprzedzają je uczelnie z Czech, Austrii, Grecji, Irlandii) a gdyby użyć kategorii narodowej to Polskę w tym rankingu wyprzedza 17 państw europejskich.

Objętość artykułu prasowego nie pozwala na przedstawienie pełnej argumentacji dlaczego polskie uczelnie nie mają szans w konkurencji międzynarodowej, więc koncentruję się obecnie na trzech, najbardziej istotnych problemach:

**1. Konkurencja** . Wprowadzenie konkurencji do polskiego szkolnictwa wyższego zdaniem Pani Minister ma zapewnić wycofanie dyplomu państwowego i wprowadzenie w to miejsce dyplomów uczelnianych oraz umożliwienie wybranym uczelniom (tym, które posiadają uprawnienia habilitacyjne) swobodnego formowania programów studiów. To są kroki w dobrym kierunku, ale nie wystarczające Pani Minister ani nie wspomniała w całym artykule o najważniejszym czynniku uruchamiającym pełną konkurencję pomiędzy uczelniami – wprowadzeniu równego dostępu (dla wszystkich podmiotów) do pieniędzy publicznych przeznaczonych na dydaktykę w szkolnictwie wyższym – czy to w formie sfinansowania studiów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych, które przejdą przez proces akredytacji czy to wprowadzenie zasady bonu edukacyjnego (pieniądz idzie za studentem) i częściowej odpłatności za studia stacjonarne w uczelniach publicznych. Dopiero konkurencja o pieniądze uruchomi wzrost jakości oferty dydaktycznej, żaden monopol nie służy wysokiej jakości to sprawa oczywista i doświadczenia ostatnich 20 lat to tylko potwierdzają.

**2. Mit powiązania wysokiej jakości studiów licencjackich i magisterskich z uprawnieniami habilitacyjnymi.**

Od przynajmniej 12 lat wielokrotnie publicznie zwracałem się z apelem aby ktoś ze środowiska akademickiego przekonał mnie, niedouczonego prowincjonalnego założyciela dwóch uczelni, że posiadanie przez dany wydział czy instytut uprawnień habilitacyjnych przekłada się na wysoką jakość oferowanych programów studiów licencjackich czy magisterskich a co jeszcze ważniejsze wyższą jakość wykształcenia absolwentów studiów w tym wydziale w porównaniu z absolwentami wydziału nie posiadającego uprawnień habilitacyjnych ani nawet doktorskich ale oferującego porządne programy studiów i w sposób odpowiedzialny kształcącego swoich studentów. Uprawnienia habilitacyjne (także doktorskie) związane są z dorobkiem naukowym wąskiej grupy (zwykle mniejszej od 10 osób) samodzielnych pracowników naukowych, których kontakt ze zwykłymi studentami na studiach I czy II stopnia jest bardzo ograniczony i sprowadza się najwyżej do jednego lub dwóch kilkudziesięciogodzinnych wykładów w czasie studiów i do prowadzenia seminariów magisterskich dla kilku wybrańców (szczęśliwców). Program 5-letnich studiów liczy zwykle około 3000 godzin zajęć, więc o klasie absolwentów decyduje głównie ciężka praca kilkudziesięcioosobowej grupy adiunktów i asystentów, kultura organizacyjna instytucji i jeszcze wiele innych czynników.

Tak więc uwolnienie z gorsetu standardów tylko części wydziałów (w 99% z uczelni publicznych bo one mają uprawnienia habilitacyjne) i pozostawienie gorsetu na pozostałych

uczelnian (głównie niepublicznych) to nic innego jak sprytny sposób (bo pod pozorami podwyższenia jakości) zwiększenia przewagi systemowej uczelni publicznych .

I jeszcze jeden aspekt – uczynienie z uprawnień habilitacyjnych progu otwierającego możliwość tworzenia programów autorskich blokuje system – zamyka rynek. Stwarza tak wysokie bariery wejścia, że nowe, nawet najlepiej rokujące wydziały i kierunki nie będą miały szans zaprezentować swoich autorskich programów.

### **3. Autonomia uczelni i prawo państwa do wykorzystania swoich uczelni dla rozwoju społeczeństwa i gospodarki.**

Od lat obserwuję swoistą grę wokół autonomii akademickiej. Dla mnie autonomia to prawo prowadzącego wykład dla studentów czy doktorantów do dowolnego doboru treści w nim zawartych, to prawo organu kolegialnego np. rady wydziału do określenia listy przedmiotów, doboru propozycji wykładów, ćwiczeń, laboratoriów, seminariów, itp. dla danego kierunku studiów, czy też suwerenna decyzja uczonego o wyborze tematyki badań naukowych, które on chce prowadzić. Ale to wszystko. Autonomia akademicka nie oznacza jednak, że w uczelni publicznej każdy pracownik dydaktyczny czy badawczy może robić co zechce a każdy organ kolegialny może uchwalić dowolny program studiów czy też dziedzinę badań, którymi dana jednostka ma się zająć a państwo ma obowiązek te wykłady, programy studiów czy badania w pełni sfinansować. A u nas w Polsce od 20 lat jest tak – każda uczelnia publiczna robi wewnątrz co zechce (dokładnie co uchwalą jej odpowiednie organy kolegialne) a decyzje organów państwowych (głównie Ministerstwa) ograniczają się do wysokości dotacji. I tak się dzieje w czasach, gdy rozwija się gospodarka oparta na wiedzy, gdy coraz wyraźniej widać, że największe zyski uzyskuje się w tych obszarach gospodarki, w których jest największy udział B+R. Jest rzeczą naturalną, że pracownicy uczelni pozostawieni sami sobie myślą głównie o swoich interesach, a myśląc o przyszłości, myślę w perspektywie swojej kariery zawodowej i co oczywiście własnego, prowadzonego już obszaru badań. Oczywiście trafiają się od czasu do czasu wizjonerzy, osoby wyprzedzające swój czas, ale nie jest im zwykle łatwo i nie są to częste przypadki. Trudno się więc dziwić, że wpływ polskiego szkolnictwa wyższego i sektora badań naukowych na rozwój polskiej gospodarki był i jest marginalny. Będzie także marginalny w przyszłości jeżeli polscy politycy nadal uważać będą, że ich jedynym zadaniem jest dostarczanie pieniędzy. I to się dzieje w sytuacji, gdy tuż obok, w państwach skandynawskich podejmowane są działania konsolidacyjne w sektorze uczelni publicznych z wyraźnym celem lepszego wykorzystania potencjału badawczego dla rozwoju państwa a przy okazji zwiększenia ich potencjału konkurowania w rankingach.

Jak myślą o szkolnictwie wyższym inni to przytoczę jedno zdanie z wystąpienia premiera Malezji Abdullaha Bin Ahmad Badawi'ego z 2006 roku otwierającego doroczną konferencję Stowarzyszenia Uniwersytetów Commonwealth-u, które było reakcją na obsunięcie się dwóch najlepszych malezyjskich uniwersytetów w rankingu Times Higher Education Supplement o blisko 100 miejsc w dół:

[...] „*Uważam, iż należy podkreślić, że dla większości krajów w dzisiejszych czasach rozwój zasobów ludzkich jak i formowanie kapitału ludzkiego jest sprawą albo wyjątkowo ważną i absolutnie kluczową albo traktowaną w kategoriach życia i śmierci. W przypadku Malezji sądzimy, że jest to sprawa życia lub śmierci*”.

Tak na marginesie w rankingu Times'a z 2007 roku wśród 200 czołowych uniwersytetów świata dla przykładu nie było żadnego polskiego, były za to uniwersytet irlandzki, duński, fiński, brazylijski, norweski, meksykański (w sumie były uniwersytety z 29 państw).

**Podsumowując** – odziedziczyliśmy po komunizmie rozdrobnioną, branżową strukturę uczelni publicznych. Wiele uczelni poszerzyło swoją ofertę dydaktyczną, ale tylko nieliczne rozszerzyły obszary badań naukowych. A w rankingach obok koncentracji talentów (wśród studentów i uczonych) najlepiej punktuje się publikacje w najwyżej ocenianych czasopiśmie światowych (nie krajowych), liczbę patentów, wdrożeń. Niska pozycja UJ czy UW w rankingach nie jest powodowana brakiem wybitnych naukowców w nich pracujących to głównie powód zbyt wąskiego obszaru prowadzonych w nich badań. Tak więc dopóki Uniwersytet Jagielloński czy Warszawski nie będzie miał rozbudowanego obszaru badań technicznych, biomedycznych (UW) to nie będą miały żadnych szans awansowania do czołowej setki w świecie czy 50-tki w Europie.

Pani Minister ma prosty sposób wygrać ze mną zakład – zamówić najpierw odpowiednie badania we właściwym departamencie Ministerstwa, który kierując się kryteriami rankingu szanghajskiego czy The Times wytypuje np. najlepszych 20 zespołów badawczych działających wewnątrz PAN, wybierze też najlepszych 10 wydziałów obu Politechnik w Krakowie i Warszawie.

Pomysł na polski uniwersytet, który natychmiast skoczy w rankingach w górę to konsolidacja (a więc koncentracja najlepszych) – włączenie do Uniwersytetu Warszawskiego najlepszych wydziałów, a może tylko zespołów badawczych działających w obszarze nauk technicznych w innych uczelni dokonanie takiego samego kroku z najlepszymi ośrodkami badawczymi PAN działającymi w Warszawie, wreszcie połączenie warszawskiego Uniwersytetu Medycznego z UW. Powstaje w ten sposób uniwersytet o szerokim spektrum

badan porównywalnym do obszarów badań jakie reprezentują czołowe światowe uniwersytety. Taki sam proces Minister mógłby wykonać w Krakowie poszerzając spektrum działania drugiego uniwersytetu narodowego. Jeżeli temu towarzyszyłoby zwiększenie corocznego budżetu przejmowanych przez UW i UJ jednostek o minimum 25%, to podejrzewam, że takich uczonych, którzy rezygnowaliby z pracy w UW i UJ byłoby niewielu. Przy okazji rektorzy UJ i UW korzystając ze „stanu wyjątkowego” mogliby się pozbyć najgorszych własnych pracowników i najsłabszych jednostek organizacyjnych. Tak to zaczynają robić inni – np. skandynowie. U nas sam pomysł zostanie uznany za głupi i nieodpowiedzialny.

Więc skończy się na tym, że ze smutkiem będę odbierał 2 stycznia 2021 roku niebieskiego Jasia Wędrowniczka od Pani Barbary Kudryckiej – Jej zostawiając swobodę wyboru nagrody (nawet bardzo drogiej) za wygranie tego zakładu. Bo naprawdę bardzo chciałbym go przegrać!